

## FRAGMENT 1

Dzień był letni i świąteczny. Wszystko na świecie jaśniało, kwitło, pachniało, śpiewało. Ciepło i radość lały się z błękitnego nieba i złotego słońca; radość i upojenie tryskały z pól porośniętych zielonym zbożem; radość i złota swoboda śpiewały chórem ptaków i owadów nad równiną w gorącym powietrzu, nad niewielkimi wzgórzami, w okrywających je bukietach iglastych i liściastych drzew.

Z jednej strony widnokreśgu wznosiły się niewielkie wzgórza z ciemniejszymi na nich borkami i gajami; z drugiej wysoki brzeg Niemna piaszczystą ścianą wyrastający z zieloności ziemi, a koroną ciemnego boru oderżnięty od błękitnego nieba ogromnym półkolem obejmował równinę rozległą i gładką, z której gdzieś tylko wyrastały dzikie, pękate grusze, stare, krzywe wierzy i samotne, słupiate topole. Dnia tego w słońcu ta piaszczysta ściana miała pozór półobręczy złotej, przepasanej jak purpurową wstęgą tkwiącą w niej warstwą czerwonego marglu. Na świetnym tym tle w zmieszanych z dala zarysach rozpoznać można było dwór obszerny i w niewielkiej od niego odległości na jednej z nim linii rozciągnięty szereg kilkudziesięciu dworków małych. Był to wraz z brzegiem rzeki zginający się nieco w półkole sznur siedlisk ludzkich, większych i mniejszych, wychylających ciemne swe profile z większych i mniejszych ogrodów. Nad niektórymi dachami, w powietrzu czystym i spokojnym wzbijały się proste i trochę tylko sklębione nici dymów; niektóre okna świeciły od słońca jak wielkie iskry; kilka strzech nowych mieszało złoćistość słomy z błękitem nieba i zielonością drzew.

## FRAGMENT 2

### Dwór w Korczynie

W korczyńskim dworze na rozległym trawniku dziedzińca rosły wysokie i grube jawory otoczone niższą od nich gęstwiną koralowych bzów, akacji, buldenezów i jeszcze niższą jaśminów, spirei i krzaczastych róż. Dokoła starych, kiedyś kosztownych sztachet, topole, kasztany i lipy ścianą gęstej zieloności zakrywały drewniane gospodarskie budynki. U zbiegu dwu dróg okalających trawnik i rosnące wśród niego potężne grupy drzew i krzewów stał dom drewniany także, niepobielony, niski, ozdobiony wijącymi się po jego ścianach powojami, z wielkim gankiem i długim rzędem okien mających kształt nieco gotycki. Na ganku pomiędzy oleandrowymi drzewami, rosnącymi w drewnianych wazonach, stały żelazne kanapki, krzesła i stoliki. Naprzeciw gospodarskich zabudowań wznosiła się nad sztachetami gęsta zieloność starego znac, bo w aleje z grubych drzew wysadzanego, ogrodu. Dalej widać było u jednego z krańców ogrodu przeświecający przez zieloność ów wysoki, w słońcu złoćisty brzeg Niemna, a z niektórych punktów dziedzińca widzialna była i sama rzeka, szeroka, w tym miejscu okrągłym łukiem skracająca się za bór ciemny.

Nie był to dwór wielkopański, ale jeden z tych starych, szlacheckich dworów, w których niegdyś mieściły się znaczne dostatki i wrzało życie ludne, szerokie, wesołe. Jak działo się tu teraz, aby o tym wiedzieć, trzeba było dowiadywać się z bliska, ale co w oczy od razu wpadało, to wielka usilność o zachowanie miejsca tego w porządku i całości. Jakaś ręka gorliwa i pracowita zajmowała się wciąż jego podpieraniem, naprawianiem, oczyszczaniem. Sztachety psuły się tu po wielokroć, ale zawsze je naprawiono, więc choć połatane, stały prosto i dobrze strzegły dziedzińca i ogrodu. Stare również gospodarskie budynki miały silne podpory, a w wielu miejscach nowe strzechy i nowe pomiędzy drewnianymi ścianami słupy z kamieni. Stary dom niski był i widocznie z każdym rokiem więcej wsuwał się w ziemię, lecz z dachem gontowym i jasnymi szybami okien nie miał wcale pozorów ruiny. Rzadkich, kosztownych kwiatów i roślin nie było tu nigdzie, ale też nigdzie nie rosły pokrzywy, łopuchy, osty i chrzany, a stare drzewa i dawno znac zasadzone, bo potężnie rozrosłe krzewy wyglądały świeżo i zdrowo.

### FRAGMENT 3

#### Grób Jana i Cecylii

Był to grobowiec bardzo prosty i ubogi, ale takiego kształtu i w taki sposób przyozdobiony, że aby móc podobny mu zobaczyć, trzeba by cofnąć się wstecz o kilka wieków. Składał się on z sześciokątnego, grubego u podstaw a zwężającego się ku szczytowi krzyża, na którego czerwonym tle bieląca postać Chrystusa, a którego boki okryte były różnobarwnymi godłami i figurami. Były tam białym pokostem powleczone i ściśle do krzyża przylegające trupie głowy i różne narzędzia Chrystusowej męki, płaskie popiersie Marii z tkwiącymi w nim siedmioma połączanymi niegdyś i w kształt miecza wyrzeźbionymi strzałami, wsparte na rękach i w zamyśleniu na podstawach z drzewa lub gliny siedzące wypukłe figury świętych. Z chudości tych figur, ze szkieletowej długości ich członków, z okaleczeń, którymi czas zatarł rysy ich twarzy, poznać można było smak i robotę odległych czasów. Krzyż był tak spróchniały, że rychłym upadkiem groził, ale rozpięta na nim postać Chrystusa i boki jego okrywające figurę, przez czas okaleczone, ze spłowiałymi barwami i pozłotami, zachowywały niezmaczenie główne zarysy swe i cechy. Osłaniał je i od zupełnego zniszczenia chronił rozpięty u szczytu gontowy daszek. Na szerokiej podstawie krzyża białął wyraźny jeszcze, choć miejscami zacierający się już napis:

JAN I CECYLIA, ROK 1549

memento mori

### FRAGMENT 4

Szlakiem wzdłuż ogrodu przez koła wyżłobionym i białą dziecieliną usianym wyszli na nieszeroką drogę, która okolicę z polem rozdzielała. Długi dzień letni zbliżał się do swego końca, w cichej i świetnej glorii pogody. Na całej przestrzeni niebieskiego sklepienia ani jednej chmurki, ani nawet jednego obłoczka nie było. Szafirowe w środku, bladło ono u skłonów, na zachodzie świecąc ogromną tarczą słoneczną, samotnie ku ciemnemu borowi płynącą. Długo rozciągnięta i wraz z brzegiem rzeki w półkole nieco zginająca się okolica stała cała w złotawej mgłę utworzonej z lekkiej kurzawy, na wskroś promieniami słońca przepojonej. Z dala można by mniemać, że był to tylko gęsty pas roślinności, ale co kilkanaście lub co kilkadziesiąt kroków ukazywały się wśród tej zielonej powodzi coraz inne ludzkie siedliska. Były to szare, niskie i słomą pokryte domy, w pobliżu domów stojące świrny z wystającymi i na kilku słupkach opartymi dachami, stodoły, stajnie, obory, podwórka i sady. Niewysokie albo i całkiem niskie płoty z desek, kołków lub wzdłuż umieszczanych żerdzi nierozwikłaną dla oka płataniną rozdzielały pomiędzy sobą te zagrody, które nie stały w szeregu prosto wytkniętym, ale wypadkiem jakby rozsypane cofały się w głąb lub wysuwały naprzód, czasem znacznymi przestrzeniami osamotnione, a czasem jedne z drugich do połowy zaledwie wysunięte i wzajem na siebie następować się zdające; czasem zepchnięte aż na skraj wysokiej, ku rzece staczającej się góry, czasem krańcami ogrodów i tyłami stodoł dosięgające przypolnej drogi. O wielkiej dawności tych siedlisk opowiadała wielka starość otaczających je drzew. Jedne z domów tonęły prawie w rozłożystych i srebro przelewających topolach, zza innych ciemne lipy wznosiły wysoko poważne swe wierzchołki; tu płaczące brzozy kładły na ściany i okna swe wiotkie gałęzie, ówdzie popielate wierzby wykrzywiały we wsze strony mnóstwo swych węzłowatych i powyszczerbianych pni albo przysadzisto po ogrodach rozsadały się odwieczne grusze, albo najrzadsze i najwynioślejsze wyrastały na dziedzińcach słupiate jawory. Niżej, młodsze od owych prastarych towarzyszy i stróży wsi, wiśniowe i śliwowe gaje nęciły wzrok głębokim cieniem swych bujnie rozrostłych wierzchołków i połączaną przez ruchome promienie słońca trawą swych podścielisk. Niżej jeszcze, tuż przy płotach albo pod ścianami świrnow i stodoł, pełno było niskich leszczyn, zdziczałych malin i gęsto splecionych wiklin, wonnej piłowiei, krzaczastego żywokostu i brudnożółtych blekotów, zmieszanych ze śnieżnymi powojami lulku i

kolczastymi kwiatami ostów. Tej dzikiej zarośli spod płotów i ścian wyplenić nikt tu znać nie miał czasu albo chęci, ale w zamian ogrody płynęły istotnym chaosem zmieszanych z sobą uprawnych roślin. Wszędzie tu nad zielenią niskich warzyw delikatnym lasem powiewały cienkie kminy i lebiody, maki różowo i biało kwitły, gęstą ścianą stały wysokie konopie, na wysmukłe tyki fasola rzucała zielone girlandy. U końca ogrodów, tuż przy domach, na większych lub mniejszych grzędach mieniły się mnóstwem jaskrawych i łagodniejszych barw zmieszane, zwikłane, wzajem głuszące się i jedne nad drugimi bujające gaszty, wieczorniki, malwy, nagietki, żółte gwoździki, wysokie kiciaste rezedy, krzaczyste boże drzewka, pomarańczowe nasturcje, różowe grochy pachnące.